ROK I. MARZEC 1910. Nr. 3.

MŁODZIEŻ

Chwila i iskra, gdy się prze-
[dłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało?
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!

Dziady cz. III.

ORGAN „ZWIĄZKU NADZIEI“

SEKCYI SZKÓŁ ŚREDNICH W AKADEMICKIEM KOLE ELEUTERYI W KRAKOWIE.

„MŁODZIEŻ“ redaguje Komitet w Jaśle, podpisuje zaś Mr. Witold Fusek, Kraków, ul. Jabłonowskich 18, 1. piętro, do którego prosimy się odnosić w sprawach Zw. N. i redakcyjnych.

Członkowie „Zw. N.“ otrzymują „MŁODZIEŻ“ za darmo po opłaceniu wkładek związkowych.
Prenumerata dla niecztonków: 1 K rocz. dla abonentów „Świtu“ (w Adm. „Świtu“) 50 hal. rocznie.

Cena numeru dla członków „Zw. N.“ 6 hal. dla niecztonków 10 hal.

* * *

Obmycie zszarganych dusz, odrodzenie narodu od wnętrza, praca mrówcza nad uszlachetnieniem serc to cecha różniąca abstynencyę polską od kieszonkowo-zdrowotnej abstynencyi międzynarodowej. Ta celem sama dla siebie, podczas gdy dla nas wyrzeczenie się podłości to dopiero kobierzec wzorzysty, po którym idziemy w nowy lepszy świt. Abstynencya nam nie wystarcza sama, ona nam jedynie prostuje i wygładza ścieżki.

Dla nas jedynie technika zagraniczna wprowadzania abstynencyi w życie może być zazdrości godną i na nasz grunt przeszczepioną. Wiadomo, że Niemiec czy Anglik zawsze był od Polaka praktyczniejszym. Ideologie jednak abstynencyi, zasadnicze podstawy my czerpiemy z zupełnie innych źródeł niż obcy, ze źródeł własnych, z naszych myślicieli wielkich. Na naszą abstynencyę poczwórną, na jej przejawy obcy patrzy ze zdumieniem, (patrz: Unga Tankar 08, Buletain Polonais 09, Jahrbuch der Szweiz. abst. Jugend 09) wydaje im się czemś wielkiem, czemś dla nich niedościgłem.

Dzisiaj przytoczymy kolegom wyjątki z listu ś. p. Stanisława Szczepanowskiego do p. Micińskiego („Życie“ 1908 Nr. 23), w którym zastanawia się autor nad dziwnym stanem ducha, w jaki wpadł Mickiewicz po roku 31. Styl listu tego pozwala nam zapatrywania w nim wyrażone odnieść i do Adama i do autora aforyzmów o wychowaniu:

„Mickiewicz już wtenczas (rok 31) był w rozbracie zupełnym z owemi teoryami liberalnemi i rewolucyjnemi, które były prądem powszechnym w Europie i kierowały także przywódcami powstania 1831 r Pogardę dla wszelkich szamotań często politycznych odnosi także w „Ustępie“ petersburskim do owych już czasów. Wykłuwały się już wtenczas, chociaż nie doszły jeszcze do jasności przekonania, że ówczesne teorye są zgubne i dla Polski i dla Europy, że same reformy polityczne nie są wstanie zbudować nic trwałego i że Polska powinna wysunąć ideę polską z głębi własnego ducha i że ta idea musi być wynikiem całej przeszłości i opartą na przetworzeniu a raczej na uszlachetnieniu charakteru narodowego w harmonii z tradycyą narodową i z pojęciami religijnemi. Dlatego też Polsce omamionej naśladownictwem obcego ducha nie rokował przyszłości nawet w razie zwycięstwa, bo wierzył, że odrodzenie polityczne nie może poprzedzić odrodzenia religijnego i społecznego, ale może być tylko dojrzałym owocem przeobrażenia wewnętrznego. W jego mniemaniu walka fizyczna była przedwczesną, bo powinna była być poprzedzoną zwycięstwem w walce duchów, zwycięstwem, któremu żaden nieprzyjaciel przeszkodzić nie miał siły.

Te to dwie przyczyny: urok potęgi moskiewskiej i przekonanie, że Polska była wewnętrznie niedojrzałą do niepodległości, spowodowały, że umysł Mickiewicza w owej chwili znajdował się w bolesnej rozterce instynktów patryotycznych z jednej strony, a sądu umysłowego z drugiej — i busola jego ducha, która później tak nieomylnie wskazywała drogę obowiązku i czynu, nie dawała jasnych wskazówek, któreby mogły nim pokierować.

Jakże to przypomina ze starego testamentu proroka Jeremiasza, który podczas ostatnich walk niepodległej Judei zapowiadał i przewidywał tryumf wroga, w walce udziału nie brał, a niemniej najwymowniej odczuł wspólną i nieuniknioną klęskę, a chwili nie przestawał nawoływać do owego przeobrażenia wewnętrznego, w którem widział powetowanie wszystkich klęsk i zapowiedź ostatecznego zwycięstwa.

Myśli te wszystkie zaczęły się jasno krystalizować w r. 1834 w „Stowarzyszeniu Braci Zjednoczonych“, z którego wyszedł Zakon Zmartwychwstańców z jednej strony a Towianizm z drugiej. Zakon Zmartwychwstańców zmarnował wspaniały pomysł pogodzenia religii i patryotyzmu i użycia sprężyn odrodzenia religijnego do zmartwychwstania narodu i zamienił się na zwykły zakon teologiczny. Towianizm zgasł w kwietyzmie, kij pielgrzymi zatknął w ziemi i czeka, aż cudem opatrzności z niego liście wypuszczą.

A jednak w kierunku „Braci Zjednoczonych“ leży zbawienie Polski. Dzieło musi być na nowo podjęte. Silniejsi o całą pracę Mickiewicza, doświadczeńsi przeszło półwiekowem bolesnem doświadczeniem całej Europy, targanej temi samemi sprzecznościami, które Mickiewicza ubezwładniały w roku 1831 — musimy przecie kroczyć dalej drogą przez niego wskazaną i realizować ideę polską. Mamy to, czego Mickiewiczowi wówczas nie dostawało, mamy gwiazdę przewodnią w jego własnem życiu“.

Śladami Filaretów.

(Ciąg dalszy).

Z przytoczonych wyjątków jasno chyba zupełnie wynika, w jakim kierunku szły dążenia i praca filareckiej młodzieży, a zarazem jaka młodzież nawiązuje dziś nić przerwaną pracy nad uszlachetnieniem swej duszy i odbudowaniem w niej Idei Polskiej. Młodzież filarecka dobrze rozumiała, że bez wstrzemięźliwości t. j. wyzbywania się szkodliwych indywidualnie i społecznie nałogów nie ma prawdziwego dążenia moralnego, które jest podstawą każdego dzielnego i szlachetnego charakteru.

Te kilka słów informacyjnych o abstynenckich ideałach Filaretów litewskich wydały mi się pożądanemi, bo objaw ten nie tylko został przeoczony przez jedynego historyka ruchu wstrzemięźliwości w Polsce (S. Witkowski: „Dzieje ruchu antyalkoholicznego w Polsce w XIX. w.“ w III.—IV. t. czasopisma Eleusis), lecz nawet wśród samych abstynentów zjawiały się zarzuty przeciw nie-abstynencyi Filaretów (artykuł St. Poraja w „Przyszłości“ nr. lipcowym 1906).

Dziś, gdy po stronie abstynentów stanęła nauka, ze swym nieodpartym materyałem spostrzeżeń, eksperymentów, statystyk, — tym bardziej uważać musimy zupełną wstrzemięźliwość od alkoholu, tytoniu, kart i rozpusty za warunek narodowego odrodzenia, za objaw, żeśmy zdolni do ofiary ze zgubnych i samolubnych nałogów na rzecz sprawy narodowej. Słusznie wątpić możemy w szczerość i gorącość uczuć narodowych tego, kto do tej ofiary niezdolny, bo w Polsce żaden ruch szczerze narodowy nie może być pozbawionym moralnej podstawy i moralnych dążeń. Brakiem tych ideałów tłómaczymy sobie w znacznej mierze bezpłodność i martwotę dzisiejszych organizacyi młodzieży.

Zwracamy się więc do ogółu polskiej młodzieży, która ma jeszcze gorące polskie serce i ofiarność na sprawy narodowe, by porzuciła jałowe dysputy o „niemoralności ruchu etycznego“, lub o jego „kosmopolityzującem działaniu“ i t. p. bzdurstwa, a nawiązując do najlepszych tradycyi i wzorów naszej przeszłości, stanęła z nami w jednym szeregu do wspólnej pracy pod filareckim sztandarem, na którym widnieją hasła: Ojczyzna, Nauka, Cnota.

Do pracy więc bracia-koledzy — niech przeszłość nauką nam będzie i przestrogą, że do większych jeszcze rzeczy zdolni i powołani jesteśmy.

Twórzmy bratnie grona Z. N., jednym owiane duchem, jak jednej świętej narodowej sprawie służyć mamy. Przed nami olbrzymie zadania: budowania Nowej Polski, tej „która będzie“, którą wieszczowie śnili. Nie wolno nam sił tracić na „karty, butelki i dziewki“, nie wolno przystosowywać się do okoliczności, godzić z koniecznościami, korzyć przed przemocą, bo „Ojczyzna największe pokłada nadzieje na ludziach, których nazywaliście dobrymi Polakami, pełnych uczucia, tudzież **na młodzieży**“. (A Mickiewicz).

Bezwzględna wstrzemięźliwość od alkoholu, tytoniu, kart i rozpusty, to warunek zasadniczy każdej owocnej i twórczej narodowej pracy. Do

dalszych obowiązków i ideałów polskiej młodzieży powrócimy jeszcze nieraz na łamach „Młodzieży“.

Pod sztandarem idziem Ducha
Wyzwolenia Rzesza — rzesz,
Pieśń zapału z piersi bucha,
Kto chcesz, w swity z nami spiesz!

Grab.

Podstawy samowychowania.

Oczywistą jest rzeczą, że my się uczymy przez całe życie sami, że to jeno mieć możemy, co swoją wolą i mocą zdobywamy. Szkoła nam jeno umożliwia owo zdobycie, ale nie może stać się wszystkiem. Mówiono u nas wiele o reformie szkolnego nauczania. Zapewne, i słusznie. O wiele racyonalniejszem byłoby jednak mówić o reformie ludzi, którzy się około szkoły skupiają. Cóż nam pomoże najdoskonalsza szkoła, więcej, cóż nam pomoże najidealniejszy nauczyciel, jeżeli z naszej strony nie będzie współpracy? My bowiem zawsze i wszędzie sami się uczymy. Trzeba to sobie jasno uświadomić i wyciągnąć z tego konsekwencye, ażeby uniknąć w późniejszych latach owego, po większej części w niewłaściwą stronę skierowanego uczucia bolesnego żalu za zmarnowaną młodością. Zapewne, jest lżej i łatwiej rzucić takie oskarżenie pod adresem szkoły, niż przyznać się, że wina i to jedyna — w nas samych. A właśnie taka świadomość odpowiedzialności za siebie przed sobą — dobra jest, daje poczucie siły twórczej. Tej siły zaś potrzeba nam przedewszystkiem w trudzie wyższym niż trud wykształcenia, w wychowaniu siebie, w wykrysztaleniu w sobie czystego, silnego charakteru. A że my o sobie sami stanowimy, miejmy siłę i ten trud, i ten obowiązek na siebie przyjąć.

A oto dziś obowiązek to — po większej części niewypełniony. Jakżeż wielu między nami, którzy nie chcą mieć nawet jego poczucia! Od wczesnej młodości zostawieni własnemu stanowieniu, własnej woli — płyniemy z falą. I wychowują nas losy kapryśne. Nieobliczalne wpływy starszych, czy silniejszych wewnętrznie kolegów, nieporządna bezplanowa lektura, ciąg t. zw. świata intrygującego posmakiem zakazanego owocu — no i potężny czynnik przypadek — oto nasi wychowawcy. O woli stanowiącej o sobie — ani mowy! Nie pokieruje też nami dzisiejszy nauczyciel — urzędnik; szkoła da co najwyżej naukę, ale charakter, ale wychowanie? — — Nawet by się zdziwiono takiemu żądaniu.

Tu musimy zacząć my sami; chcąc uniknąć przykrych, gorzkich rozbić, niezadowoleń, już teraz musimy podjąć pracę samowychowania. Nie samokształcenia, ale samowychowania. Bo samokształcenie ostatecznie sprowadza się do umeblowania głowy pewnemi zdobyczami, wynikami wiedzy, więc nie sięga w samą głąb, nie formuje duszy, nie tworzy człowieka, ale obwiesza go — choćby nawet i cennemi akcessoryami z zewnątrz. A cóż nam z najbogatszej ornamentyki zewnętrznej, jeżeli braknie ośrodka krystalizacyjnego, jeżeli nie będzie wyrzeźbiony w duszy zwornik, wieczysty znicz życia. Nam właśnie chodzić musi przedewszystkiem o pobudowanie owego zwornika, kolumny podtrzymującej cały gmach duszy człowieczej, o mocny, niepołomny, czysty charakter. Ten rozwinąć może jedynie racyonalne, planowe samowychowanie.

I oto tutaj zachodzi szybka potrzeba dotarcia do źródeł, poszukania podstaw takiej pracy samowychowawczej. Podstawy te są, mamy wielkich wychowawców narodowych, jeno z nich brać pełną ręką. Skarbów nam nie zbraknie. Wychowawcy ci — to wielka nasza trójca, poeci — wieszczowie i mędrcy zarazem: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński i inni zresztą prawdziwie wielcy do dziś dnia w narodzie. W nich są źródła przyszłej polskiej kultury, w nich fundamenty dla wybudowania dusz każdego z nas. Służą oni narodowi i jednostkom.

Mówiąc w dzisiejszej szkole o wieszczach, musi się wziąć naturalnie pod uwagę ogromnie osobliwy fakt, że w każdym takim razie nasuną się świadomości czytającego natrętne asocyacye z podręcznikiem, chrestomatyą, wypisami, z obowiązkowem zadawaniem i odpytywaniem, z wytartemi jak schodzona podeszwa określeniami, formułkami. To mści się na nas owo — po części w szkole może i konieczne — zmunifikowanie żywych dusz, zasuszenie w zielnik tego, co było i być powinno żywym, serdeczną krwią tętniącym kwiatem. Ciepło, bezpośredniość związku dusz: teraźniejszości z przeszłością, ten konieczny warunek produktywnego wychowawczego zetknięcia się z Wielkimi w narodzie, — musi się ulotnić, zwulgaryzować, muss im Leben untergehen. Otóż z tem malum necessarium trzeba się

przedewszystkiem liczyć, chcąc mówić o żywym, twórczym związku dusz między nami współczesnymi a trójcą wieszczów: Mickiewiczem, Słowackim, Krasińskim. Tu ten mur chiński musi być zburzony, oskorupienie wzajemne trzeba przełamać i złączyć się w wewnętrznym ogniu dusz. Bo wtedy jeno może się dokonać dobry, życiotwórczy związek.

Więc przedewszystkiem uświadomić sobie, że Mickiewicz dla nas żywy, a Mickiewicz z podręcznika, to dwie ogromnie różne istoty, że wszystko to, co w Nim jest żywotne, dla nas pierwszorzędne, co nas może nauczyć żyć, że to wszystko jest poza podręcznikiem. Po części dlatego, że się tam wcisnąć w martwą literę nie dało, więcej zresztą dlatego, że tam tego wciskać i nie chciano.

Z wielu z tych rzeczy, jakie szkoła dzisiejsza z konieczności niesie, ta jest może najgorszą: stępienie ostrza słowa żywiącego, zamazanie, zbagatelizowanie wszystkiego, co w ciszy dusz przeżyte — może nam być umocnieniem, wyrywem do czynu owocnego. To trzeba czemprędzej przemódz, zniszczyć, usunąć. I ratować się przed tem ze wszystkich sił. Bo to dla człowieka najstraszniejsza rzecz: poczuć, że wszystko, z czem się styka, coby mu życie powinno podnieść, że wszystko to martwe, bezwładne, trupie.

Na początek tu się musimy bronić przed zobojętnieniem, może nawet zasiewaną niechęcią, uprzedzeniem do wieszczów. Musimy pomnieć, że Mickiewicz, Słowacki, Krasiński — to byli ludzie żywi, czujący i walczący a nie chodzące aparaty do pisania. To byli zarazem ludzie najwyżsi, więc to co było osią ich walk i ich „cierpień i mąk serdecznych“, — że to było i jest osią każdej czującej, żywej duszy. Pomnieć musimy, że oni wszyscy te walki rozwiązali, że doszli do poznania Prawdy i tę Prawdę zostawili narodowi jako zakład niespożytości — i że my, idąc ich ścieżkami, idziemy ścieżką własnej duszy i na odwrót, chcąc prawdziwie twórczo żyć wewnętrznie, musimy iść w ich ślady, ku owej dobrej nowinie, która im „żywot uprościła i zdjęła z serca trwogę“. Takie twórcze obcowanie dusz, żywy z Nimi związek jest podstawą jedyną wszelkiego korzystania z przeszłości. Nie śmieciami wiedzy opychać się mamy w szkole, ale mamy się nauczyć żyć szczytnie i chrobrze, żyć po polsku i dla Polski, a tego nas nauczą wieszczowie. Jeno idźmy naprzód do nich i bogatą dłonią czerpmy ze źródeł ich życia trudu.

Nie o dźwięczne mi tu słowa chodzi, koledzy, nie o brzmiący apel. Trzeba nam zacząć czynić. Dlatego wołam ku wam realnem wezwaniem. Tyle czasu schodzi nam dziennie na bagatele, na obojętne drobiazgi, zabiegi jedno-dniowe! Wykorzystajmy choć część tych wolnych chwil i — nie poświęćmy, bo to będzie nasz zysk radosny a nie poświęcenie — ale obróćmy choć godzinę dziennie na czytanie dzieł wieszczów. Niech nikt z nas nie wyjdzie z gimnazyum, nie znając całości twórczości Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego. To co się w szkole czyta, to są ekscerpta jeno, wyrywki. Ignoruje się tam, czasem nawet poniewiera ogromną część działalności Mickiewicza, ignoruje się: „księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“, „Kursa o literaturze słowiańskiej“, artykuły w „Trybunie ludów“, cztery duże tomy „Korespondencyi“ i „Współudział Mickiewicza w Sprawie A. Towiańskiego“, łącznie 12 tomów! Słowackiego większa i lepsza część: pisma z ostatniej epoki życia i przecudowne „Listy do Matki“, to terra ignota scholae! Toż z Krasińskim. To jest wstyd dla polskiej szkoły, tak traktować szczyty myśli i twórczości polskiej, wstyd polskiej młodzieży godzić się na takie poniewieranie skarbów. Powstać tu musi szybka inicyatywa, czyn, ratunek. Ratunek siebie przedewszystkiem, ratunek duszy swojej przed znieprawieniem cudzoziemszczyzną i zobojętnieniem dla Polski. Zacząć się musi budownictwo czystego życia na służbę idei.

O podstawach, wartościach takiego życia na Wieszczach opartego — może powiemy później, teraz chciałbym jeszcze raz podkreślić i wezwać Was, Koledzy, do czytania dzieł, do roztwarcia serc na dobre, czyste promienie ich słów — posłania do nas. Niech ten głos nie przebrzmi bezechowo, niech nie będzie dłużej zapoznany, zaniedbywany ten najkonieczniejszy, nieukniony nasz obowiązek. Stańmy do zbożnej pracy nad fundamentami samowychowania!

Stanisław P[illegible]

Różnica zdań.

We Lwowie dnia 12. lutego 1910.

Szanowny Kolego!

Jestem upoważniony do przesłania Wam wyciągu z protokołu z konferencyi zarządu Koła

przeciwalkoholowego Ethosu i Koła akademickiego Eleuteryi we Lwowie, która odbyła się 23. lutego pod mojem przewodnictwem.

„Ponieważ istnieją różne Towarzystwa abstynenckiej młodzieży polskiej, ponieważ nie ma żadnej wspólnej normy działania między niemi, jak jest w innych krajach, ponieważ każdy może na własną rękę zakładać Towarzystwa i organy, samemu nic nie tworząc a psując robotę i byt drugich, przeto zebrani na konferencyi dają inicyatywę do założenia polskiego Związku wstrzemięźliwej młodzieży, do którego należałyby wszystkie Towarzystwa tu się kwalifikujące, więc: Towarzystwo „Ethos“, Koła akademickie „Eleuteryi“ w Krakowie i Lwowie, Koło abstynenckich kleryków i Związek Nadziei.

Związek ten normowałby pracę abstynencką rozbitą dotychczas, oznaczał potrzebę lub szkodliwość pewnych akcyi lub organów, urządzał zjazdy, wydawał wspólne wydawnictwa i t. d. Tenże każdorazowy Zarząd główny polskiego Związku młodzieży abstynenckiej byłby na przyszłość zarządem głównym Z. N.

Na razie zaś zebrani na konferencyi stanowią Zarząd oddziału lwowskiego Z. N. i postanawiają co następuje: W każdej szkole, gdzie znajdzie się conajmniej pięciu członków Z. N. z wyższego gimnazyum, tam powstaje nowy oddział, uczniów klas niższych będziemy na razie mniej przyjmować i większą tylko ilość łączyć w grona. Każde grono ma swój specyalny numer, a to w celach agitacyjnych. Większe wrażenie robi 20 oddziałów z pięciu członkami niż jeden ze stu. Tu zastrzeżono, że ze względów inicyatorskich numer pierwszy ma ewentualnie mieć Koło w Tarnowie, numer drugi Koło w Jaśle, numer trzeci Koło w gimnazyum żeńskiem pani Strzałkowskiej we Lwowie“.

Na tem obrady przerwano do następnej środy; protokół dalszego posiedzenia nadeszlę Wam. Ten wyciąg posyłam Wam do zaopiniowania jak również Kołu akademickiemu Eleuteryi w Krakowie z zapytaniem jak zapatruje się na sprawę polskiego Związku młodzieży abstynenckiej i czy ewentualnie do Związku przystąpi.

W. W.

Lwów, dnia 7. marca 1910.

Dziś wobec rozłamu między młodzieżą polską, tego rodzaju stowarzyszenia, mające cel moralny, etyczny, nie mogą szukać poparcia ani w Tece, ani w Zarzewiu, gdyż w takim razie stają na stanowisku partyjnem i zamiast wnosić etykę podnoszą nienawiść i są zwalczanemi przez partye przeciwne. Przykład tego mam we Lwowie. Dlatego też ja, który mogę sobie pochlebić, że stoję na czele ruchu etycznego we Lwowie nie biorę czynnego udziału o życiu politycznem.

Aby więc uchronić Z. N. od powtórnego rozpadnięcia się, chcę dać mu za podstawę formalny statut a za poparcie „Związek polskiej młodzieży abstynenckiej“. Statut i regulamin już opracowałem, w najbliższej przyszłości przyszlę go Wam do zatwierdzenia i wniosę podanie do Namiestnictwa.

Robota we Lwowie idzie. Zorganizowałem juz trzy Koła, a wczoraj było właśnie pierwsze większe zebranie w lokalu Z. N. ul. Sykstuska l. 29. parter. W niedzielę 13. b. m. o godzinie 4-tej po południu odbędzie się uroczyste inauguracyjne zebranie.

Do do „Młodzieży“, to ze smutkiem muszę oświadczyć, że na podobny duch w tem piśmie zgodzić się nie mogę, i gorąco przeciw temu protestuję. Albo Młodzież jest organem „Eleusis“ i propaguje mesyanizm i zapatrywania na sprawę wychowania narodowego w myśl prof. Lutosławskiego, albo jest organem Z. N. i propaguje kierunek abstynencki. Drugi numer Młodzieży nam wprost we Lwowie zaszkodził i musiałem go wycofać o ile się dał, a przy sposobności zwrócę go Wam, jakoteż i legitymacye, które są właściwie zgłoszeniami. My za „Młodzież“ w tym duchu prowadzoną nie możemy brać odpowiedzialności i jeśli duch jej się nie zmieni, bezwarunkowo jej popierać nie będziemy. Na „Młodzież“ możemy się zgodzić w razie jeśli redakcya, przed oddaniem numeru do druku, przyszle nam rękopis do imprymowania.

Podobny protest ma wnieść również Koło akademickie Eleuteryi we Lwowie. Czołem!

W. W.

Listy powyższe przytoczyliśmy prawie w całości, ponieważ wnoszą one w nasze życie młodzieży abstynenckiej pewne różnice zdań i to różnice zasadnicze. Musimy na nie odpowiedzieć i sprawę szerokiemu ogółowi członków Z. N. wyświetlić.

W polskim ruchu abstynenckim prawie od jego początków zaznaczają się dwa wybitnie odmienne kierunki reprezentowane przez swych twór-

ców. Mówię o profesorze Lutosławskim i stworzeniu przez niego „Eleusis“, z drugiej strony o drze Wróblewskim, który swe zapatrywanie przelewał w różnych czasach w różne pisma i organizacye. Pierwszy pracując przez szereg lat na polu wychowania narodowego uznał abstynencye jako niezbędną dla wcielania swych planów edukacyjnych w życie. Dla niego abstynencya to miotła wyrzucająca śmiecie, na którego miejscu stawia on ideał Polaka urobionego według pragnień i zapatrywań wieszczów i filozofów naszych. Obraz tego Polaka zupełnym nie jest, wyszedł on jednak z okresu mgławic a w dziełach prof. Lutosławskiego przybiera on co raz konkretniejsze formy. Treścią i celem więc tego kierunku naszej abstynencyi nie jest ona sama w sobie, lecz ta cała nadbudowa, która dotąd już jest bardzo wielką, bardzo potężną i posiada na swoje usługi wielu ludzi sobie oddanych. Cechą więc charakterystyczną tego kierunku to budowanie na źródłach swoich, własnych.

Kierunek nie przeciwny, ale drugi buduje na wzorach obcych zagranicznych. Stara on się cały ruch abstynencki międzynarodowy przeszczepić i na nasz grunt biorąc oczywiście i uzasadnienie ideowe ztamtąd. Jego celem to zdrowe ciało i pełna kieszeń. O duchu mowy nie ma, bo wielu z pomiędzy zwolenników tego kierunku neguje nawet jego istnienie.

Oba te prądy dotad prawie zawsze idą w zgodzie, chociaż nie razem. Pierwszy korzysta z pracy drugiego, z jego doświadczeń praktycznych i wszędzie go popiera. Wiadomo, że Elsi stanowią bardzo ruchliwy element w szeregach Eleuteryi. Drugi nie miesza się do owej nadbudowy pierwszego, bo ona go nic a nic nie obchodzi.

Po tym małym wstępie schodze na teren Z. N. Organizacya ta, oświadczamy wyraźnie, zupełnie od prof. Lutosławskiego, ani od Eleusis zależną nie jest. Łączy nas z nimi poczwórna abstynencya, wiara w pracę i słowa trójcy wielkich naszych i chęć postawienia w miejsce negatywnego ideału abstynencyi — pozytywnego wychowania w duchu narodowym.

Oświadczamy też jednak, że organizacyi naszej „Eleuterya“ a specyalnie akademickie Koło krakowskie nadaje tylko firmę ze względów prasowych i policyjnych. Nasze ideały i nasze obowiązki jako członków Z. N. są szersze niż Eleuteryi. Tej ostatniej, mimo że łączy nas z nią abstynencya od alkoholu i pragnienie współpracy na tem polu — zupełnie podległymi nie jesteśmy. Jesteśmy organizacyą odrębną, nie zależną, mającą swoje własne cele i dążenia.

Wobec tego zarzuty skierowane przez Kolegów, których reprezentuje Kol. W. przeciwko kierunkowi „Młodzieży“ nas samych tylko dotyczy, i my sami, a nie prof. Lutosławski lub „Eleusis“ za niego odpowiedzialni jesteśmy. Za niego jest odpowiedzialnym więc Z. N., którego „Młodzież“ jest organem.

Żądacie więc Koledzy byśmy zmienili kierunek i powiadacie, że obecnie „Młodzież“ wycofaliście i popierać jej nie możecie. Jedynie tylko płaz zrzuca skórę, gdy mu jest niewygodną i nawdziewa inną. My tego nie uczynimy. — Stajemy więc wprawdzie obok siebie, ale nie razem. Na terenie pracy abstynenckiej my się zawsze spotkamy i pójdziemy społem, ale mamy coś więcej jeszcze, co nas od siebie różni i co Wam nakazuje wycofać nasz organ z rąk Waszych członków. Nam pozostaje cofnąć firmę Z. N. z grup, które reprezentuje Kol. W. w wyżej przytoczonych listach.

Pozostaje jeszcze kilka uwag nie tyczących się meritum sprawy. Propozycya utworzenia związku towarzystw młodzieży abstynenckiej znajduje u nas chętny posłuch i z niecierpliwością oczekujemy na projekt statutów. Uderza nas tylko iż eliminujecie z tego związku akademickie Koło „Eleusis“.

Co do poruszonej przez Kolegów niezawisłości Z. N. od „Teki“ lub „Zarzewia“ — tośmy zupełną naszą niezawisłość stwierdzili dopiero co. Poparcia jednak, jeżeli nam pisma młodzieży o politycznych kierunkach w rodzaju „Teki“, „Promienia“ lub „Zarzewia“ udzielić zechcą my nie odrzucimy. W naszych szeregach gromadzą się Koledzy o najrozmaitszych poglądach i przekonaniach. Mamy zwolenników i „Teki“ i „Zarzewia“ i Promienistych i katolików i Ewangelików i takich, którzy wypełnili blankiety słowem „bezwyznaniowy“. Są to ich prywatne przekonania.

Z. N.

Z powodu braku miejsca — korespondencye i odpowiedzi Redakcyi umieścimy w następnym numerze.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Witold Fusek.** Wydawca: **Tow. „Związek Nadziei“.**
Drukiem Stanisława Kuźniarskiego w Jaśle.